

ALICJA ŁAZUKA

ur. 1925; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, PRL, poznanie przyszłego męża, Tadeusz Łazuka, edukacja, ślub

Historia poznania przyszłego męża

Ja dziadka poznałam w kinie na „Dwóch Joasiach”. Poszłam sama do kina i dziadek był też sam, siedział koło mnie. No i potem przy wyjściu dziadek – ponieważ już była godzina dość późna, bo to gdzieś koło dziesiątej skończył się ten film, on był dość długi – zaproponował mi, że mnie odprowadzi. Ja spojrzałam na chłopaka, był taki owszem owszem, no to dlaczego miałam się nie zgodzić. Nawet dobrze, że się trafił, przynajmniej sama nie szłam, ktoś mnie odprowadził. No i umówił się ze mną, i od tego się [zaczęło], nie że zakochani byliśmy od pierwszej chwili. To była wielka miłość mojego życia i tak na tym się skończyło. I vice versa, myśmy się bardzo młodo pobrali. Zналиśmy się koło trzech lat, ja miałam siedemnaście, jak się zapoznałam, a dwadzieścia miałam, jak wyszłam za męża. A on miał dwadzieścia dwa, dwudziesty trzeci [rok], czyli trzy lata różnicy między mną a nim. Byliśmy razem sześćdziesiąt trzy lata. No, to chyba świadczy coś o tym.

Myśmy się spotykali bardzo często – nie w domu, bo nie było szans żadnych ani u niego, ani u mnie, tylko myśmy się spotykali, chodziliśmy sobie na spacer. Ja mimo tego, że znałam Tadeusza, był fajnym chłopakiem, to jednak zapisałam się, ponieważ ksiądz na ambonie ogłosił, że bardzo potrzebują ludzi młodych, którzy mogą się uczyć za nauczycieli, do liceum pedagogicznego, ponieważ brak było ludzi wykształconych, młodych, zdolnych do pracy, bo wszystko Niemcy wyniszczyli, Niemcy szczególnie nastawieni byli na tych ludzi właśnie i niszczyli. I ja się zapisałam, poszłam, zdałam egzamin i dostałam się do liceum, na Krzywą chodziłam. Ale uczyłam się tylko dwa lata, rok mi brakowało do skończenia tego liceum, ale odbiła mi szajba, wyszłam za męża. Nie dlatego, że musiałam, broń Panie Boże, bo to kiedyś był owoc zakazany, to nie było tak jak dziś, że w pierw sobie pomieszkamy, potem się pobierzemy. Dziś młodzież ma superluz na całego. A dawniej młodzież była bardzo przez rodziców trzymana krótko i odpowiedzialna była przede wszystkim bardzo, nie tak jak dziś, zupełnie inna była ta młodzież. No i wyszłam za męża. Brat mój był w wieku mojego męża – Józek – i ożenił się, i na tym ślubie Józka, na tym

weselu oświadczył mi się Tadeusz. No, ja wyszłam za mąż 15 września [19]46 roku. [Ślub] był w katedrze, tak jak potrzeba. Była piękna suknia, były piękne buty, był welon, który miał pięć i pół metra, bo kiedyś nie były welony króciutkie, tylko były długie, które ciągnęły się z tyłu z wielką pompą.

Tadzio był fajny chłopak, rzadko się spotyka takich ludzi. Dziadek mieszkał, jak myśmy się poznali, na Rybnej. Niemcy ich wyrzucili, bo Niemiec, folksdojcz, zajął jego mieszkanie, mieli ładne mieszkanie na Rybnej. Folksdojcz to był Niemiec, który się przyznał do Niemców, „przechrzcił się”, dostał kartę folksdojcz. I wyrzucili ich na Zamojską, tam było strasznie podłe mieszkanie. On pracował w hodowli buraka cukrowego jako młody chłopak i tam pracowała jedna pani z obszarników, taka bardzo bogata, ona mieszkała na Krakowskim [Przedmieściu] pod dziewiętnastym i ona im to mieszkanie oddała, stąd oni znaleźli się w takim mieszkaniu. Tamto mieszkanie nie było złe. Było z balkonem, kuchnia była, było duże, podłoga była parkietowa, to już był luksus [w porównaniu do] tych mieszkań, w których on mieszkał na Zamojskiej. A tylko dzięki temu, że to była firma, która była obsadzona szczególnie przez obszarników. Był dyrektor, który był hrabią, byli ci, co sprawdzali, ci plantatorzy, którzy chodzili na plantacje, sprawdzali, ci obszarnicy i inni. Niemcy nie bronili, bo to było za okupacji, i za okupacji pracował dziadek tam jako chłopak młody, i było bardzo dobrze. Natomiast jak weszli ci „przyjaciele” ze Wschodu, tak wszystko ucięli. Dali na dyrektora kogo innego. Ten dyrektor miał być zastępcą, jechał do pracy, dostał ataku serca – umarł na zawał od razu na miejscu w trolejbusie – bo się tak przejął, był przyzwyczajony do czego innego. No i [dziadek] pracował na Krakowskim Przedmieściu, a stamtąd dostał powołanie do wojska, ale do wojska nie trafił, trafił na kolej, bo część tych zmobilizowanych – nie miał kto pracować na kolei – dali na kolej. Jeździł do pracy na kolej za Lublin, do Łukowa jeździł. Z czasem poszedł na kurs, jakiś kurs skończył telegrafu. Oprócz telegrafu to jeszcze jakiś kolejowy i dostał się do pracy na kolei. Ale to też nie było łatwo, tylko dzięki temu, że znał trochę ludzi takich na stanowiskach, którzy mieli jakiś wpływ, no to się dostał na kolej.

Data i miejsce nagrania	2015-02-24, Lublin
Rozmawiał/a	Jacek Jeremicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"